OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.50 z odb. w Adm. 1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Poniedziałek 10 lipca 1927 r. Nr. 197

Nowy plan Anglii

przyjęty został przez Komitet Nieinterwencji do dalszej dyskusji

LONDYN. Piątkowe obrady plenarnego Komitetu Nieinterwencji zostały o godz. 12-ej odroczone do godz. 16-ej.

Po przedstawieniu przez lorda Plymoutha brytyjskich propozycyj, ambasadorowie Grandi i Ribbentrop wygłosili przemówienia, w których wypowiedzieli się za przyjęciem tych propozycyj jako podstawy do dalszej dyskusji.

Ambasador Corbin poprosił o udzielenie mu czasu celem uzyskania instrukcyj od swego rządu. Ambasador Majski nie zabierał na przedpołudniowym posiedzeniu głosu.

LONDYN. Dyplomatyczne koła brytyjskie wyrażają zadowolenie z przebiegu przedpołudniowych obrad plenarnego Komitetu Nieinterwencji.

Koła te podkreślają, że część delegacyj przyjęła projekt brytyjski jako podstawę do dalszej dyskusji, podczas gdy inne delegacje zgodziły się z zasadą projektu.

Z przebiegu obrad wynika, że dalsza dyskusja nad projektem powierzona zostanie podkomitetowi. Należy się jeszcze liczyć z poważnymi zastrzeżeniami delegata Z. S. R. R., nie jest jednak wykluczonym, że i on się zgodzi na przekazanie projektu podkomitetowi.

LONDYN. Na popołudniowym, plenarnym posiedzeniu Komitetu Nieinterwencji pozostałe mocarstwa, między nimi Francja i Z. S. R. R. uchwaliły przyjęcie brytyjskiego projektu za podstawę do dyskusji.

Projekt zostanie prawdopodobnie odesłany do podkomitetu.

LONDYN. W wypadku, jeśli plenarny Komitet Nieinterwencji zadecyduje odesłać projekt brytyjski celem zbadania podkomitetowi, to posiedzenie tego podkomitetu odbędzie się w najbliższy wtorek.

LONDYN. Czwartkowe posiedzenie Komitetu Nieinterwencji było jednym z najkrótszych.

Obrady przedpołudniowe trwały 40 minut, a obrady popołudniowe wraz z redagowaniem komunikatu niespełna godzinę.

Biorąc pod uwagę ilość wygłoszonych deklaracyj stwierdzić należy, że obrady potoczyły się nader szybko.

RZYM. Redaktor dyplomatyczny agencji Stefani pisze, że przystąpienie Włoch do projektu brytyjskiego, uznanego za podstawę do dyskusji, nabiera szczególnego politycznego znaczenia na tle skrajnego stanowiska Moskwy i wahań Paryża.

Przedstawiciel Włoch oświadczył, że docenia pojednawczy wysiłek angielski, po czym podniósł, że pierwotne propozycje francusko - angielskie w sprawie kontroli, które były odrzucone przez Włochy i Niemcy, zostały definitywnie pogrzebane.

Zasadniczym momentem projektu angielskiego dla Włoch i Niemiec jest sprawa ustalenia pierwszeństwa pomiędzy sprawą ochotników, a zagadnieniem wzmocnienia kontroli.

Czwartkowe oświadczenia otwierają nową fazę dyskusji, która wedle przewidywań będzie wyczerpująca.

Na Dalekim Wschodzie płonie!

Chiny oświadczają, że nie oddadzą ani piędzi ziemi

SZANGHAJ. Mimo wiadomości, nadesłanych z Tientsinu o możliwości pokojowego załatwienia konfliktu, nastrój tutejszych kół politycznych jest w dalszym ciągu bardzo pesymistyczny.

Ogólnie twierdzą, że Chiny nie zgodzą się na jakiekolwiek naruszenie swej suwerenności.

TOKIO. W czwartek około godz. 8-ej rano w pobliżu miejscowości An - Szing w prowincji Czahar około stu żołnierzy chińskich ostrzeliwało oddział japoński. Żołnierze chińscy zostali rozbrojeni i wzięci do niewoli.

TOKIO. Agencja Domei donosi: Sytuacja w Chinach Północnych jest w dalszym ciągu naprężona. Wojska chińskiego Rządu Centralnego posuwają się na północ, co może przekreślić całą akcję w kierunku lokalizacji zatargu.

Powolny przebieg rokowań w Tientsinie nad ostatecznym załatwieniem zatargu przypisać należy stanowisku rządu nankińskiego, który gra na zwłokę, aby zakończyć koncentrację wojsk na północy.

WASZYNGTON. Ambasador chiński Wang, odwiedził sekretarza stanu Hulla, któremu wręczył memoriał, zawierający punkt widzenia Chin na sytuację w Chinach północnych oraz prośbę do innych narodów o pomoc.

Japoński charge d'affaires Suma również odwiedził Hulla po czym oświadczył dziennikarzom:

Wyjaśniłem Hullowi zamiary rządu japońskiego odnośnie Chin północnych i zapewniłem go, że rząd japoński nie ma żadnego zamiaru zajmować jakichkolwiek nowych obszarów na terenie Chin.

PEKIN. Wedle doniesień ze źródeł nieoficjalnych, wojska rządu nankińskiego wkroczyły na terytorium prowincji Hopeł i w sile kilku dywizyj zajęły m. Paotingfu (około 160 km. na południowy zachód od Tientsinu).

Wojska te otrzymały instrukcje, aby na razie nie posuwały się dalej w kierunku północnym.

Wedle chińskich doniesień oficjalnych, pięć dywizyj japońskich w sile ok. 100 tysięcy żołnierzy odpłynęło z Japonii do Chin północnych i na Koreę.

Na Korei powołano pod broń rezerwistów japońskich.

PARYŻ. Ambasador chiński w Paryżu Wellington Koo został po południu przyjęty przez min. Delbosa.

Po wyjściu z Quai d'Orsay ambasador oświadczył:

— Rząd chiński zakomunikował mocarstwom, że nie uzna żadnego układu, który byłby na rzucony przez Japończyków władzom lokalnym w Chinach północnych i nie uzyskałby aprobaty Nankinu. Rząd chiński zdecydowany jest przeciwstawić się wszelkimi środkami jakiejkolwiek nowej próbie Japonii naruszenia suwerenności i nietykalności terytorialnej Chin

Polska i Niemcy wymieniły noty

w związku z wygaśnięciem konw. górnośl.

W dniu 14 bm. nastąpiła w Warszawie wymiana not pomiędzy rządami polskim a niemieckim w zakończeniu rokowań w szeregu spraw, związanych z wygaśnięciem konwencji górnośląskiej.

Poszczególne sprawy, objęte powyższą wymianą not, zarówno jak i osobnymi porozumieniami, ja kto: komunikacja kolejowa, ułatwienia w ruchu granicznym, przepisy o pracy, sprawy zachowania zamieszkania itp. były już omówione szczegółowo w poprzednich komunikatach.

Ponadto nastąpiła również wymiana not, ustalająca działalność likwidacyjną trybunału rozjemczego dla Górnego Śląska, przy czym obydwa rządy wyraziły życzenie, aby definitywna likwidacja pozostałych spraw zawisłych jeszcze w trybunale, a za tym i jego działalność zakończone zostały przed upływem października r. b.

Poszukiwania Amelii Earhart

zaniechane będą wskutek braku paliwa

SAN FRANCISCO. 42 samoloty z lotniskowca Lexington" wczoraj cały dzień poszukiwały aparatu Amelii Earhart, niestety bezskutecznie.

Prawdopodobnie w sobotę „Lexington" będzie musiał zaniechać dalszych poszukiwań, a to z powodu wyczerpania się paliwa.

Żywcem spalono na stosie

wdowę wraz ze zwłokami męża

BOMBAJ. Dzienniki donoszą, iż w jednej ze wsi w środkowych Indiach wydarzył się wypadek spalenia żywcem na stosie wdowy wraz ze zwłokami męża.

Kobieta przybrana w żółte szaty rozerwała naszyjnik i weszła ze śpiewem na palący stos, gdzie znajdowały się zwłoki męża. Krzyk ofiary został zagłuszony przez dźwięk cymbałów i trąb.

Po wygaśnięciu ognia bramini zebrali popiół i rzucili go do rzeki.

Dawny zwyczaj palenia na stosie dobrowolnie lub przymusowo żywcem kobiet wraz ze zwłokami męża tępiony jest przez władze brytyjskie. Chociaż już w r. 1829 wydany został surowy zakaz palenia kobiet, a stosujący przymus bramini, podlegają ostrym karom — od czasu do czasu w Indiach zdarzają się tego rodzaju wypadki.

W rocznicę śmierci gen. Dreszera

W czwartek, dnia 15 lipca w pierwszą rocznicę tragicznego zgonu gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, inspektora armii, pierwszego inspektora obrony powietrznej państwa, prezesa zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej zostało odprawione w kościele garnizonowym uroczyste nabożeństwo żałobne. Na nabożeństwie poza rodziną obecni byli marszałek Senatu, Al. Prystor, wicemarszałek Sejmu T. Schaetzel, minister Spr. Wojskowych, gen. dyw. T. Kasprzycki, wiceminister. J. Piasecki, szef gabinetu Pana Prezydenta R. P. gen. Schally, dyr. protokółu dyplomatycznego M. S. Z. min. Romer, generalicja, wyżi wojskowi, delegacje oficerów garnizonu warszawskiego, władz i członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej, przedstawiciele Komitetu Uczczenia ś. p. Gen. Orlicz - Dreszera, poczty sztandarowe L. M. K., przyjaciele i znajomi zmarłego.

Pińsk w morzu płomieni

Do Warszawy nadeszła wczoraj wiadomość o wielkim pożarze z Pińska. Z nieustalonej dotychczas przyczyny wybuchł pożar w sklepie galanteryjnym Icka Zalcsztajna i rozszerzył się szybko na inne zabudowania. Straż ogniowa nie mogła dać sobie rady z szalejącym żywiołem. W akcji ratunkowej brała udział ponadto ludność miasteczka.

W wyniku spłonęło wiele budynków na placu 3 Maja. Sklepów spaliło się 24. Kilka osób zostało poparzonych podczas akcji ratunkowej. Straty przekraczają ponad 100.000 zł.

Zuchwały napad rabunkowy

W czwartek, dn. 15 lipca w osadzie Ujazd pod Tomaszowem Mazowieckim dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na sklep spożywczy Szajndy Gewirc.

Do sklepu weszło kilku osobników pod pozorem poczynienia zakupów.

Korzystając z nieobecności domowników, obezwładnili oni właścicielkę sklepu, a następnie zadali jej szereg śmiertelnych ran w głowę.

Po splądrowaniu sklepu i zrabowaniu 1000 zł. bandyci zbiegli. Władze policyjno - śledcze zarządziły energiczny pościg za zbrodniarzami.

Radość która powoduje śmierć

Niezwykłe dzieje wstrząsających wydarzeń

Częste są wypadki, że serce człowieka nie może wytrzymać nadmiernej radości, i pęka właśnie w chwili gdy ten znajduje się u szczytu szczęścia.

Oto na przykład niejaki S.W. Walker znalazł sposób, który pozwalał wydobywać rudę złotą na sucho. Wynalazek ten posiadał kolosalne znaczenie dla krajów obfitujących w złoto, ale w których daje się się odczuwać brak wody. Walker w ciągu wielu lat pracował nad tym wynalazkiem i w końcu udało mu się go udoskonalić. Opatentował go w Nowym Jorku i szukał finansisty, który by chciał go odkupić. To mu się jednak nie udawało. Bezużyteczne czekanie sprawiało mu istne katusze, ponieważ całe życie poświęcił temu wynalazkowi i pracował nad nim 37 lat. Po tyluletnich trudach stanęła przed nim możliwość, że napróżno borykał się z trudnościami, ponieważ nikt nie chciał odkupić wynalazku.

W końcu pewna kopalnia na zachodzie Stanów Zjednoczonych zainteresowała się jego wynalazkiem i ofiarowała mu za niego 125.000 dolarów oraz udział w czystych zyskach kopalni. Uszczęśliwiony Walker ujął za pióro, podpisał kontrakt i w tej samej chwili wyzionął ducha.

Anglik, John Young, stracił wzrok mając 30 lat. Już jako ślepiec poznał pewną dziewczynę, z którą się ożenił i miał z nią dzieci. Po 33 latach Young nagle odzyskał wzrok i wówczas po raz pierwszy ujrzał żonę i dzieci. To go niezwykle uradowało, ale jego szczęście osiągnęło szczytu, gdy mu przedstawiono wnuków. W chwili gdy chciał objąć najmłodszego wnuka, runął na ziemię martwy.

W Sing-Sing siedział od 3 lat więzień Fred Houston, który był skazany na 7 lat więzienia. W więzieniu zachowywał się on wzorowo i był pupilkiem naczelnika. A tymczasem jego żona i dzieci, którym brakło jedynego żywiciela, żyli w strasznej nędzy. Żona, nie mogąc zarobić na utrzymanie, zwróciła się do władz z prośbą aby ułaskawiono męża. Dzięki wstawiennictwu naczelnika więzienia prośbie tej zadośćuczyniono i Houstona ułaskawiono. W chwili gdy Houstonowi doniesiono o tym, z wielkiej radości dostał ataku serca i zmarł.

Wyspa Strudwick jest małą skalistą, bezludną wysepką, leżącą w odległości 1200 kilometrów od zachodniego wybrzeża Afryki. Pewnego dnia, gdy australijski statek „Komet" przejeżdżał w pobliżu wysepki, leżącej z dala od kursu statków, ujrzano słup dymu wzbijający się w górę. Natychmiast na wysepkę udało się kilku marynarzy, którzy odkryli tam chatę zbudowaną z pni palmowych Przed chatą zaś leżały zwłoki mężczyzny, odzianego w ubranie z liści palmowych. Zmarły, według wszelkiego prowdopodobieństwa, dopiero przed godziną wyzionął ducha.

Marynarze przeszukali chatę, w której było tylko leże z trawy. Na pniu drzewa leżał zmięty arkusz papieru, na którym napisane było węglem drzewnym, że samotnik nazywał się Gaston Audrey, był Kanadyjczykiem, i dostał się na wyspę, jako jedyny pozostały przy życiu rozbitek statku „Savannah".

W ciągu 12 lat przebywał na bezludnej wyspie i napróżno czekał na ukazanie się na horyzoncie statku. Gdy w końcu ujrzał, że zbliża się statek i że następuje kres jego przymusowego więzienia, z wielkiej radości wyzionął ducha.

Czek w żołądku

W tych dniach w sieci rybaków, zarzuconych w pobliżu wyspy Chalkykide (Grecja) dostał się rekin. Rybacy z wielkim trudem wyciągnęli sieci na brzeg i zabili olbrzymią bestię.

We wnętrznościach rekina dokonano wstrząsającego odkrycia. Znaleziono tam parę bucików męskich, obrączkę ślubną z inicjałami „B. A.", portfel z listem adresowanym do kupca Aarvnitakisa z Katerini i czek wystawiony na 500 drachm.

Istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, że rekin rozszarpał kupca. Policja jest raczej skłonna przypuszczać, że Arvanitakis popełnił samobójstwo.

Śpiąca piękność Stanów Zjedn.

Doskonale się czuje i wygląda lepiej niż przed 5-ciu laty

„Śpiącą pięknością" Stanów Zjednoczonych jest panna Patricia Maguire. Panna Patricia, która do roku 1932 była całkowicie zdrowa, zapadła na śpiączkę. Przed 5 laty udała się jak zwykle wieczorem do łóżka na spoczynek i od tej chwili codziennie budzi się tylko w tym celu, aby pobrać pokarm. Przed kilkoma dniami panna Patricia skończyła 32 lata, a lekarze ustalili, że w ciągu swej pięcioletniej śpiączki wcale się nie zestarzała. Waży obecnie o 6 kilo więcej, ale nie zmieniła sie na jotę od tej chwili, gdy zapadła na śpiączkę.

Lekarze z wielkim zainteresowaniem śledzą ten wypadek. nie posiadają jednak żadnych środków leczniczych. Medycyna nie zna bowiem jeszcze powodów tej choroby i nie potrafi jej leczyć. Większość wypadków jest śmiertelna, ale bardzo dużo chorych wraca również całkowicie do zdrowia.

Najsłynniejszą chorą na śpiączkę była Norweżka, Augusta Languard, 17-letnia kobieta, żona pewnego chłopa. Augusta Languard szczęśliwie wyszła za mąż i wydała na świat dziecko, które przyprawiło rodziców o wielką radość. W kilka dni po urodzeniu się dziecka chłop wstał wcześnie z łóżka, rozpalił ogień i dopiero później zbliżył się do żony, chcąc ją obudzić. Spała ona bardzo smacznie i nie reagowała na jego okrzyki. Chłop sądząc, że to żart, oddalił się. Po godzinie znów zbliżył się do żony. Gdy i teraz nie ruszała się, chłop zaniepokoił się i pobiegł po lekarza.

Augusta Languard spała dwadzieścia lat. Mąż i córka, którą w międzyczasie wyrosła, pielęgnowali chorą. Najszczególniejszą okolicznością było to, że kobieta przez cały czas śpiączki nie zmieniła się i po 20 latach wyglądała tak, jak wówczas gdy liczyła 17 lat.

Pewnego wieczoru chłop i córka siedzieli w pokoju śpiącej. Dziewczyna czytała na głos książkę. Czynili to oboje od lat, ponieważ sądzili, że śpiąca słyszy ich przez sen i chcieli jej sprawić lekturą przyjemność.

Nagle Augusta Languard otworzyła oczy i zawołała:

— Fryderyku, musi już być bardzo późno. Podaj mi dzieckol

20 przespanych lat nie pozostawiło na niej żadnego śladu. Augusta Languard odzyskała całkowite zdrowie i dożyła późnej starości.

Frontem do Morza

Tajemnica banku Anglii

—W Bālde kończy się budowę nowego gmachu Banku Anglii, który będzie przedstawiał sobą najbardziej bezpieczną twierdzę pieniądza. Budowa tego gmachu stoi w ścisłym związku z niezwykłym konkursem ogłoszonym przez Bank Anglii.

Wyznaczono wówczas nagrodę w wysokości 10.000 funtów dla tego, który się włamie do skarbca banku. W kilku dni po ogłoszeniu konkursu dyrekcja banku otrzymała list od anonimowego autora, który prosił, aby tej nocy o określonej godzinie dyrektorzy banku znaleźli sie w podziemiach skarbca.

W dyrekcji przypuszczano wprawdzie, że to żart, ale udano się do skarbca o podanej w liście godzinie. Z jednej ze ścian wypadło kilka cegieł i z powstałego otworu wylazł czyściciel kanałów. Wiedział bowiem, że w tym miejscu kanału mur skarbca był tak cienki, że kilkoma uderzeniami siekiery można wybić otwór w ścianie.

Dyrekcja banku chciała mu wypłacić nagrodę w wysokości 10.000 funtów, ale czyściciel kanałów wolał dożywotnią rentę. Wyznaczono mu dożywotnią rentę, ale pod warunkiem, że będzie milczał i nie zdradzi nikomu tego najcieńszego miejsca w murze, bo w przeciwnym wypadku cofnie mu się rentę Człowiek, który by mógł narazić na niebezpieczeństwo wiele milionów funtów, zadośćuczynił temu warunkowi i milczał.

Zemsta matki

Miasteczko Vincennes (Francja) znajduje się pod wrażeniem strasznej zbrodni, której dokonała kochająca matka.

Pani Sarafian z przerażeniem stwierdziła, że jej jedyna ukochana córka 19-letnia Anaida zaszła w ciążę. Matka zasypywała córkę pytaniami, chcąc dowiedzieć się kto ją uwiódł. Córka jednak milczała jak zaklęta. Dopiero jej ojczym oświadczył żonie, że córkę uwiódł ich domowy dentysta, Sassouni Panią Sarafian zdziwiło wprawdzie, że córka zwierzyła się ojczymowi, a nie przyszła z tym do niej. Sarafian i na to jednak znalazł odpowiedź. Odparł żonie, że Anaida obawiała się matki, która była bardzo surowa.

Odpowiedź ta zadowoliła panią Sarafian. Nie wyrzekłszy słowa, wyjęła z komody rewolwer, włożyła do magazynu 6 kul i udała się do dentysty.

Przybywszy do niego, zajęła miejsce w poczekalni i czekała na chwilę, w której dentysta ją przyjmie. W końcu chwila ta nastąpiła i pani Sarafian znalazła się w jego gabinecie. Dentysta zapytał ją, czym może jej służyć. Pani Sarafian, opanowawszy wzburzenie, oświadczyła ze spokojem:

— Przybyłam do pana w imieniu mojej dobrej znajomej, która cierpi na straszny ból zębów. Radziłam jej zwrócić się do pana. Proszę, niech pan ją wezwie do siebie telefonicznie.

Dentysta zadośćuczynił jej prośbie, zbliżył się do telefonu i ujął za słuchawkę. W tej samej chwili pani Sarafian wyciągnęła rewolwer, wycelowała go w dentystę i pociągnęła za cyngiel, Padło pięć strzałów i dentysta upadł martwy na podłogę.

Po dokonaniu tego czynu pani Sarafian udała się do domu. Ze straszliwym spokojem oświadczyła córce i mężowi, że pomściła krzywdę wyrządzoną Anaidzie, że tego wieczora doprowadzi do porządku wszystkie swe sprawy i następnego rana odda się w ręce policji.

Dopiero w więzieniu pani Sarafian dowiedziała się, że zabiła niewinnego człowieka, ponieważ nie dentysta uwiódł jej córkę, a jej mąż, którego pociągała świeżość i uroda pasierbicy.

Obywatelski czyn załogi

strajkujących pracowników Standard-Nobla

Dziewiąty dzień walki załogi robotniczej i pracowniczej firmy Standard - Nobel w Warszawie rozpoczął się pod znakiem pertraktacji, nawiązanych przez dyrekcję. Zarząd Standard - Nobel orientując się mianowicie, że sytuacja firmy staje się z każdym dniem coraz bardziej pożałowania godną, półoficjalnie rozwiązał kontakt z komitetem strajkowym i zgodził się na dalsze, aczkolwiek bardzo jeszcze skromne ustępstwa. Strajkującym robotnikom i pracownikom firmy zaproponowano półmiesięczne odszkodowanie za każdy przepracowany rok.

Jak wiadomo, firma Standard - Nobel trwała dotychczas uporczywie przy propozycji odszkodowania w wysokości 1/3 pensji miesięcznej w stosunku rocznym.

Rzecz naturalna, komitet strajkowy na propozycję powyższą nie przystał.

W związku z wytworzoną sytuacją strajkową, Związek Zawodowy Pracowników Biurowych, Handlowych i Przemysłowych R. P., który prowadzi akcję w imieniu strajkujących pracowników umysłowych, jak i robotników, zwołał w dniu wczorajszym konferencję prasową.

W wyczerpującym referacie sekretarza generalnego Związku p. Majkowskiego naświetlone zostały przyczyny powstania zatargu, jak również jego korzystny dla strony walczącej przebieg.

W dniu wczorajszym w dalszym ciągu prowadzone były pertraktacje przedstawicieli Zw. Zaw. Prac. Handl., Biur. i Przemysłowych R. P. komitetu strajkujących z dyrekcją firmy, które w rezultacie ruszyły z miejsca, jednak do porozumienia nie doszło.

Dalsze pertraktacje wyznaczono na dzień dzisiejszy, t. j. 17 bm.

Wobec zatoru, jaki nastąpił w kierunku załatwienia sprawy na drodze polubownej, konferencje na terenie Min. Opieki Społecznej zostały chwilowo zawieszone.

W dniu wczorajszym do komitetu strajkujących zwrócił się jeden z p. dyrektorów Linii Lotniczych „Lot'" i oświadczył, że komunikacji lotniczej w Polsce grozi przerwanie ruchu pasażerskiego wskutek braku olejów smarowych dla samolotów. Komitet strajkujących wydał polecenie natychmiastowego dostarczenia Polskim Liniom Lotniczym „Lot" olejów lotniczych rozumiejąc, że przerwa w ruchu komunikacji lotniczej może narazić na szwank interesy państwowe.

Za takie obywatelskie stanowisko strajkujących dyrektor Polskich Linij Lotniczych „Lot" złożył podziękowanie komitetowi strajkujących.

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy wiadomości z biur sprzedaży w Bydgoszczy i Włocławku o usunięciu przez władze policyjne przedstawicieli Vacum Oil Co, którzy zajęli częściowo te składy.

Placówki prowincjonalne Standard - Nobel nadesłały również komunikaty o dalszym pomyślnym rozwoju akcji strajkowej.

Wyrok na morderców z Gdańska

GDAŃSK. W procesie morderców obywatela polskiego Narlocha, zabitego i obrabowanego w Lisewie 16 lat temu, zapadł wczoraj wieczorem wyrok, skazujący obu oskarżonych Budnowskiego i Czarneckiego na 15 lat ciężkiego więzienia.

Napoleon Sądek

Kandydatka na gwiazdę

Najpierw przyszedł do wytwórni filmowej list z fotografią, zaadresowany na ręce reżysera Ryszarda Bączka.

Fotografia przedstawiała młodą, pulchną dziewczynę z prowincji, a list brzmiał jak następuje:

„Jak widać z fotografii jestem sobie niczego i wszyscy mówią, że mam pieprzyka. Umiem także samo deklamować różne ładne kawałki, a w zeszłym roku grałam na cel dobroczynny w sztuce: „Teściowa w kominie" i miałam duże powodzenie, bo z samych biletów ze brali 12 złotych 40 groszy, a bufet przyniósł 20 złotych. Chciałabym się zostać artystką filmową, taką, jak Smosarska. Kiedy mam przyjechać?... Barbara Pypeć".

Bączek był bardzo dobrze wychowany. Odesłał więc fotografię z powrotem i odpowiedział na list:

„Bardzo żałuję, ale na razie jest nam pani niepotrzebna..."

Po tygodniu do drzwi reżysera Bączka ktoś energicznie zapukał. Na progu ukazała się młoda, pulchna dziewczyna i oznajmiła wesoło:

— Dzień dobry! Otóż i jestem!

Reżyser Bączek, który właśnie był bardzo zajęty, uniósł niechętnie głowę.

— Czym pani mogę służyć?

— Pan mnie nie poznaje z fotografii? — zdziwiła się pulchna dziewczyna. — To ja jestem Barbara Pypeć.

— Ach tak? Bardzo mi przyjemnie. O co pani chodzi?

— Pan mi pisał, że „na razie" nie jestem potrzebna. Ale już minął tydzień. Więc przyjechałam się dowiedzieć — może już jestem potrzebna?

— Niestety! — mruknął reżyser — Nic się nie zmieniło. Jeżeli pani nam będzie potrzebna, zawiadomimy panią listownie.

Panna Barbara Pypeć przysunęła sobie krzesło i usiadła przy biurku, na wprost reżysera.

— Może być za późno — oznajmiła z powagą — Jeżeli się tutaj nie dostanę, to wyjeżdżam do Ameryki.

Reżyser Bączek zaczął się niecierpliwić.

— Szczęśliwej podróży, droga panno Pypeć. Ale teraz muszę panią przeprosić. Nie mam czasu, jestem bardzo zajęty.

— Dobrze, zaraz pójdę. Ale niech mi pan najpierw powie, co mam zagrać?

— Kiedy?

— Teraz. Pokażę panu, że umiem grać, jak artystka! Co pan chce, żebym zagrała? Zazdrość, miłość, rozpacz, czy oburzenie?

Reżyser Ryszard Bączek poczuł, że pot zrasza mu czoło. Podniósł się z krzesła.

— Powiedziałem pani, że jestem zajęty! Nie mam ani chwili czasu!

Ale panna Pypeć wcale się tym nie zraziła.

— To długo nie potrwa—pocieszyła reżysera. — Pan się przekona, że umiem grać. Możemy zrobić razem wielką karierę! Więc co mam grać?

Reżyserowi krew uderzyła do głowy. Nie może przecież brutalnie wyrzucić tej dziewczyny z pokoju. A jeżeli jej nie wyrzuci, będzie tu sterczała do rana.

Podszedł do okna, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Nagle zatrzymał wzrok na stojącym na rogu policjancie. Po chwili namysłu odwrócił się od okna.

— Dobrze, panno Pypeć! Zrobimy próbę. Proszę mi zagrać następującą scenę.

— Sytuacja jest taka — wyjaśniał reżyser — Pani mnie poznała przed miesiącem i gorącą miłością pokochała. Rozumie pani?

Barbara Pypeć w skupieniu zaczęła słuchać.

— Tak! Pokochałam! — powtórzyła gorliwie panna Barbara i rozpostarła ramiona, żeby zagrać gorącą miłość.

— Nie, nie! — przeraził się reżyser — Teraz nie o to chodzi!... Pani sądziła, że jestem uczciwym, porządnym człowiekiem. A tymczasem przed chwilą dowiedziała się pani, że jestem łajdakiem i oszustem. Ser ce pani jest zranione! Pani nie chce mnie widzieć, ucieka ode mnie i wybiega na ulicę!... Na ulicy stoi policjant. O, ten!... Widzi pani?

Panna Pypeć podeszła do okna.

— Widzę.

— Więc pani podbiegnie do niego, wybuchnie płaczem, w przystępie rozpaczy rzuci mu się na szyję i zacznie go błagać: „Niech mnie pan zamknie w areszcie, bo popełnię samobójstwo! Jestem tak nieszczęśliwa! Człowiek, którego kocham, okazał się łajdakiem. Niech mnie pan zamknie choć na jeden dzień! Może w areszcie znajdę ukojenie".

Reżyser Ryszard Bączek skończył.

— Czy pani zrozumiała?

— Tak, panie reżyserze!

— Więc proszę zaczynać.

Twarz panny Pypeć przybrała dramatyczny wyraz. Wzrokiem pełnym bólu spojrzała na reżysera.

— A więc, Ryszardzie, dowiedziałam się, że jesteś łajdakiem! O, ja nieszczęśliwa!

Chwyciła się za serce i wybiegła z pokoju.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, reżyser Bączek wybuchnął spazmatycznym śmiechem.

— Ha, ha, ha! — trząsł się ze śmiechu. — Pyszny kawał!.. Panie Sztompka! — przywołał asystenta. — Chodź pan tutaj! Za chwilę pan zobaczy ciekawą scenę. Dziewczyna, która tu była, podejdzie do policjanta i zacznie go błagać, żeby ją zamknął na 24 godziny w areszcie!...

— Po co?! Po to, żebym już stent.

— Po co?! Po to, żebym już miał spokój! W żaden inny sposób nie mogłem jej się pozbyć!

Panowie stanęli przy oknie. Ale minęła minuta, dwie, trzy... Barbary Pypeć na ulicy nie było widać...

Nagle drzwi gabinetu skrzypnęły. Reżyser odwrócił się... W drzwiach stała Barbara Pypeć. W oczach miała łzy wzruszenia.

Z krzykiem rzuciła się do przodu i zawisła na szyi reżysera Bączka.

— Ryszardzie! — krzyczała— Ryszardzie! Daruję ci, że jesteś łajdakiem! Żebyś nawet był zbrodniarzem, ja cię nie opuszczę! Już nigdy nie odejdę od ciebie!

Reżyser Ryszard Bączek zemdlał.

Król Karol wyjechał z Paryża

PARYŻ. Król Karol rumuński opuścił wczoraj rano Paryż, udając się do swego zamku Cones me pod Belleme Orne, dokąd przybył koło południa.

Jak wiadomo, król Karol nabył ten zamek, przed kilku laty, gdy mieszkał we Francji przed wstąpieniem na tron.

RADIO

NIEDZIELA, 18.VII.

8.00 Sygnał cza.u i pieśń „Ave Maria". 8.03 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie .11.00 Kapela ludowa. 14 Audycja dla dzieci starszych. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Fantazja rumuńska. 16.30 Orkiestra Filharmonii Berlińskiej i soliści. 17.30 Reportaż z życia. 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Erica Morini — skrzypce, Włodzim - Horowitz — fortepian. 20.35 Przegląd polityczny. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.000 „Na pój miłosny" — opera w 3 aktach. 15.00 Współczesna muzyka fortepianowa (płyty). 16.00 Zespół salonowy. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna (płyty).

260 przodków kanclerza Hitlera

wymienionych jest w zbiorze rodowodów sławnych Niemców

BERLIN. W tomie 13 zbioru rodowodów sławnych Niemców wydanym w Lipsku, ukazał się obszerny rodowód Adolfa Hitlera. Autorom udało się wyszukać 260 przodków kanclerza i ustalić jego pochodzenie aż do 16-go wieku wstecz. Wszyscy oni byli niemieckiej krwi chłopskiej i zamieszkiwali małe zagrody w północno - zachodnej dolnej Austrii. Niektórzy obok rolnictwa uprawiali rzemiosło.

Dopiero ojciec kanclerza poświęcił się zawodowi urzędniczemu. Nazwisko rodowe kanclerza ulegało w ciągu wieków drobnym wariantom: „Hiedler, Huettler, Huetler" i t. d. obok „Hitler".

Męscy przodkowie kanclerza żenili się przeważnie w późniejszym wieku. W rodzie „Hitlerów" przeważają liczne rodziny. Przeciętna długowieczność wynosi 70 lat dla mężczyzn i 66,3 lata dla kobiet.

Zarządzenie min. Kościałkowskiego

w sprawie braku miejsc w sanatoriach

Wobec stwierdzenia stałego braku wolnych łóżek w sanatoriach przeciwgruźliczych, a zwłaszcza w sanatoriach, należących do zakładów Ubezpieczeń Społecznych, minister Opieki Społecznej Zyndram-Kościałkowski, skierował w dn. 16 b.m. do zakładu Ubezpieczeń Społecznych pismo, zalecające natychmiastowe przystąpienie do opracowania planu budowy sanatoriów ubezpieczalni i powiększenia ilości łóżek dla chorych na gruźlicę o 2.000.

W pierwszym etapie pracy ma być oddanych do użytku 1.000 łóżek, w drugim etapie na stępny tysiąc.

Tak znaczne powiększenie ilości łóżek w sanatoriach umożliwi ubezpieczonym korzystanie z leczenia przeciwgruźliczego bez długiego wyczekiwania na zwolnienie miejsca w sanatorium.

Pożar w synagodze

LIDA. W synagodze żydowskiej w Ejszyszkach wskutek pozostawienia nie zgaszonych świec zapaliła się szafka ze stary mi księgami - antykami i zanim spostrzeżono pożar, szafka spłonęła.

Oprócz starych ksiąg znajdowały się w szafce i spłonęły dwie bardzo stare tory, których wartość obliczają na kilka tysięcy zł.

Utrata tych tor wywołała w społeczeństwie żydowskim Ejszyszek i Lidy przygnębiające wrażenie.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypka



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Zgnębiony Tudziewicz postanowił działać. Zdobył się więc na to, by wykraść kompromitujące jego ojca papiery, którymi go Demscy szantażowali. Ne wiedział on o tym, że papiery te są sfałszowane. Zakradł się do pokoju Alfreda i tu, ukrywszy się, był świadkiem, jak Klara zabierała znaną mu szarą kopertę.

Tudziewicz pośpieszył natychmiast za swoją żoną. Widział, jak zniknęła w swoim pokoju. Przeszedł do swojego, zaciskając ręce na skroniach.

Pragnął powziąć decyzję:

Czy ma wedrzeć się do pokoju swej żony, zabrać siłą papiery i zniszczyć je?

Czy zaczekać, aż je sama przyniesie do niego, bo zapewne tylko w tym celu zabrała ją ze schowka Alfreda.

Czy zaczekać, aż uśnie i zabrać je potajemnie i uciec, uciec?...

Ta myśl zniszczenia papierów i jednocześnie wyzwolenia się, odpowiadała mu najbardziej.

Zanim się zdecydował, Klara zapukała do jego drzwi. Otworzył je pośpiesznie. Spojrzała na niego zdziwiona.

— Nie spałeś? — spytała.

Pokręcił głową, chciwie patrząc na jakiś przedmiot, który ukrywała w przejrzystych fałdach swego szlafroczka.

— Słuchaj, Cel — podjęła głosem poważnym — z miłości dla ciebie popełniłam zbrodnię przeciw własnemu bratu: wykradłam mu twoje papiery.

Podniósł się żywo, zacisnął ręce, wpatrzył się w jej twarz.

— Powtarzam: zrobiłam to tylko z miłości dla ciebie. Ale i ty musisz mnie za to kochać!..

Oddychał śpiesznie, nie wiedząc, co ma powiedzieć.

— Daj mi te papiery! — szepnął wreszcie gorączkowo.

— O, nie! Dam ci je wtedy, kiedy nas tu nie będzie. Mój plan jest podły, ale jedyny dla uratowania nas obojga. Za kilka minut przebiorę się, wyjdziemy cichaczem z domu, zatrzymamy się w jakimkolwiek hotelu i jutro z samego rana złożę pewne zeznania w policji, które uczynią nas wolnymi i bezpiecznymi! Ale.. wiesz, jaki stawiam ci warunek: musisz mnie kochać! Musisz!

Patrzył na nią be słowa. Usiłował wzrokiem przeniknąć przez zwoje leciutkiego materiału, by dojrzeć, czy trzyma w ręku tę grubą, szarą kopertę! Jak zahypnotyzowany podszedł do niej i chwycił ją za rękę.

— Co ty robisz? — zapytała niespokojnie, patrząc na jego błędne oczy.

— Daj... — szepnął.

Wysunęła rękę i zobaczył, że trzyma nóż, ten nóż, którym otwierała szuflady biurka i drzwi szafy.

— Gdzie masz tę kopertę? — zapytał rozczarowany.

— Ukryłam ją u siebie. Nie mamy wiele czasu. Śpiesz się! Jesteś gotów przyjąć moje warunki? Dasz mi słowo? Dasz — nastawała, kiedymilczał, patrząc przez otwarte drzwi do jej pokoju.

— Czy ty nie słyszysz, co ja do ciebie mówię?

— Słyszę — odpowiedział napoły przytomnie, nieswoim głosem. — Oddaj mi tę kopertę z papierami.

Szarpnęła go za rękę.

— Cel! Dasz mi słowo? Za chwilę będziesz miał tę kopertę w swoich rękach... Za dziesięć minut opuścimy to mieszkanie. Za piętnaście dowiesz się ode mnie pewnej radosnej wieści. Za kilka dni będzesz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, jak może być szczęśliwy człowiek, który odzyska kogoś bliskiego, którego uważał za umarłego!... Czy za to wszystko nie będziesz musiał, a będziesz chciał mnie kochać? I ja będę najszczęśliwszą kobietą przy twoim boku!... Cel, słyszysz?

— Słyszę! Chcę zobaczyć tę kopertę!

— Nie wierzysz mi, że ją mam? Włamałam się do szafy Ala i wydostałam kopertę z tymi papierami. Kiedy znajdziemy się w hotelu powiem ci wiele, wiele!... Nawet się nie domyślasz, jak wiele, jakich radosnych dla ciebie wieści! Przysięgnij mi w tej chwili uroczyście... Chodź do mojego pokoju! Pokażę ci te papiery.

Poprowadziła go za rękę jak dziecko.

Szara gruba koperta leżała na jej łóżku, odcinając się wyraźnie na jasno-błękitnym materiale kołdry.

Tudziewicz wyciągnął rękę drżącą, łapczywą.

Zagrodziła mu drogę, nadstawiając nóż.

— Nie! Nie dam ci tego, póki nie przysięgniesz!

— Nie przysięgnę! — zawołał.

— Zamorduję cię! — zawołała i twarz jej wykrzywił straszliwy skurcz.

Nie zważając na nią, odsunął ją z drogi.

Pchnięta zachwiała się, ale rzuciła się ku niemu, ze wzniesionym nagim ramieniem. W jej ręku groźnie błyszczał nóż.

— Zabiję cię, jeśli się pochylisz, by wziąć tę kopertę!

Spojrzał na nią.

— Nie zrobisz tego wcześniej, póki nie spalę tych papierów — powiedział.

Niespodziewanie chwycił ją za rękę, w której trzymała nóż, a drugą złapał kopertę.

— Puść! — syknęła.

— Nie... Najpierw spalę te nieszczęsne papiery.

Nie wypuszczając jej ręki, choć wiła się i usiłowała odebrać mu kopertę, poprowadził ją do swego pokoju.

Ze zdrętwiałej w uścisku ręki Klary nóż wypadł na próg. Oczy jej ciskały błyskawice, szarpała się, usiłowała się opierać, gryźć, ale trzymał ją mocno i każdy gwałtowny ruch sprawiał jej dotkliwy ból.

Podszedł do biurka, na którym leżały zapałki. Ułożył kopertę na szerokiej popielniczce z marmuru. Posiłkując się tylko jedną ręką, otworzył pudełko z zapałkami.

— Ratunku! — krzyknęła zdławionym, ochrypłym głosem. — Na pomoc!

Tudziewicz nie zważał na jej okrzyki, na wyrywanie się. Zapłonął nikły płomyczek. Pośpiesznie dotknął nim kolejno czterech rogów koperty. Języczki ognia skwapliwie chwyciły papier, czarna smużka szybko przesuwała się na wyschniętym papierze, na którym pełzał coraz większy płomień, zapełniając pokój odorem spalenizny.

— Na pomoc! — krzyczała Klara.

— Wszyscy śpią. Niepotrzebnie krzyczysz! Nikt cię nie usłyszy!..

Przestała istotnie wołać i dyszała ciężko, spoglądając to na męża, to na dopalające się papiery. Kawały czarnego węgla, delikatnego jak puch, opadły z popielniczki na biurko, pozostała część dopalała się.

Tudziewicz puścił rękę Klary. Spojrzał na nią rozpromienionym wzrokiem:

— Jestem teraz wolny! — powiedział odetchnąwszy głęboko.

— Zbrodniarz! Łajdak! — syczała, chcąc przynajmniej bezsensownymi obelgami zemścić się za to, co się stało.

Na ustach jej ukazała się piana. Twarz jej wykrzywiła się straszliwie.

Z jej ust już nie wydobywały się słowa, a rzężenie. Zakrzywionymi jak szpony palcami darła na sobie koszulę i szlafrok.

Tudziewicz nie patrzył na nią. Pośpiesznie wyjmował z szafy jakieś przedmioty.

Jeszcze zrobiła jeden wysiłek i rzuciła się na niego, a raczej chciała się rzucić. Zachwiała się, jej ciało poczęły wstrząsać niesamowite drgawki i rzężąc osunęła się na ziemię.

Tudziewicz spojrzał na nią niespokojnie. Jakby zawahał się.

(D. c. n.).

Nowela

Posada dla Ryszarda

Ryszard Bardecki odczuł nagle pustkę w okolicach żołądka. Nie było to nic szczególnego. Aby zaspokoić głód wystarczyło wejść do pierwszej lepszej mleczarni i napić się szklankę mleka. Ale wraz z tym uczuciem głodu, zrodził się strach przed przyszłością.

Dotychczas nie powodziło się Ryszardowi tak źle. Miał jeszcze dość pieniędzy. Mógł jeszcze przebywać w tym mieście, nawet gdyby od razu nie dostał posady. A w końcu przecież szczęście będzie musiało się do niego uśmiechnąć. Był zdolnym inżyniem, miał doskonałe świadectwa oraz kilka listów polecających. Skąd się więc wziął ten strach przed przyszłością?

Ale tego wieczoru wielkie miasto było więcej ponure. Padał deszcz, było zimno i Ryszard Bardecki wracał do domu uboższy o jedną nadzieję.

Wsunął ręce w płaszcz i przyśpieszył nieco kroku. Nagle z bocznej ulicy wyskoczył mały foksterierek i zbliżył się do niego. Ryszard był wielkim miłośnikiem zwierząt. Pochylił się nad pieskiem, pogłaskał go i rozejrzał się w około w nadziei, że dojrzy jego panią. Ale nikogo nie było widać. Ryszard postanowił zabrać psa z sobą do domu, przypuszczając, że już w jutrzejszych dziennikach pojawi się ogłoszenie o zaginięciu psa.

Przypuszczenie to okazało się słuszne, bo już nazajutrz ra no przeczytał podobne ogłoszenie. Ryszard napisał kilka ofert, a następnie udał się z psem pod wskazany adres.

Drzwi otworzyła mu ładna pokojówka. Ujrzawszy psa, wykrzyknęła radośnie:

— Lala, a ty nicponiu jeden zjawiłeś się! Proszę, niech pan pozwoli, natychmiast poproszę panią. Będzie się bardzo cieszyć.

Pokojówka wprowadziła Ryszarda do eleganckio umeblowanego salonu i, trzymając Lalę na rekach, wbiegła do sąsiedniego pokoju. Po chwili otworzyły się drzwi i na progu ukazała się wytworna młoda kobieta.

Ryszard zerwał się oszołomiony. Czy to możliwe? Była to przecież Julia Karecka.

Również i młoda kobieta była zdumiona tym spotkaniem.

— Ryszardzie! Co za niezwykły zbieg okoliczności! Akurat pan musiał mi przynieść psa! Jak długo nie widzieliśmy się? Jak się panu powodzi?

Ryszard nie od razu odpowiedział. Wspomniał te czasy uniwersyteckie, gdy poznał Julię. Studiowali na jednym wydziale. Prawie zawsze byli razem. Aż pewnego dnia idylla ta skończyła się. Rodzice Julii pragnęli, aby skończyła studia w innym mieście i Ryszard musiał się z nią rozstać.

— Ile lat nie widzieliśmy się? — przerwała Julia milczenie.

— Chyba jakieś sześć, siedem lat, ale niech pani opowie coś o sobie, jak się jej powodzi?

— Czuję się znużona i sterana. Od dwóch lat, od chwili śmierci męża, muszę spełniać obowiązki gospodyni, a zarazem i dyrektora fabryki. Z początku znajdowałam w pracy pewne ukojenie, ale teraz mam już tego dość. Przedsiębiorstwo jest zbyt wielkie dla słabych barek kobiety, a przy tym jeszcze te ciągłe wyjazdy za granicę... A co pan porabia? Niech pan opowie coś o sobie...

Ryszard odczuł przygnębienie. Z trudem mógł opanować ogarniające go rozgoryczenie. Był bezrobotnym podczas, gdy kobieta uskarżała się na to, że jest zbyt słaba, aby kierować fabryką. Nie mógł się z tym wszystkim pogodzić i z tego względu oświadczył:

— Przybyłem tu w bardzo ważnej sprawie. Poprzednio pracowałem w fabryce w Katowicach, ale porzuciłem tam pracę... Teraz pracuję na własny rachunek. To mi bardziej odpowiada...

— Oczywiście! — Julia obrzuciła go takim spojrzeniem, że mu się ciepło zrobiło w okolicy serca.

Przy pożegnaniu gorąco go prosiła, aby wkrótce ją odwiedził. I Ryszard zadość uczynił jej prośbie. Julia zawsze przyjmowała go z życzliwym, wesołym uśmiechem.

Ryszard czuł, że sympatia, ja ką odczuwał dla Julii w czasach studenckich, znów się budziła.

Każdego dnia oglądał gazety i pisał oferty do wszystkich przedsiębiorstw, w których widział pole działania dla siebie, ale nie otrzymywał odpowiedzi.

Między innymi posłał również ofertę do pewnego wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego, które szukało kierownika i również nie otrzymał odpowiedzi. I z tych właśnie względów czuł się nieswojo w obecności Julii. Była bogatą wdową i każdą jego czułość mogła kłaść na karb tego, że poluje na jej majątek. Musiał więc znowu ją stracić.

Pewnego dnia odwiedził ją w fabryce i oświadczył:

— Przybyłem, aby z panią się pożegnać. Dziś wieczorem wyjeżdżam. Nie udało mi się pomyślnie zakończyć moich spraw.

Coś przeszkadzało mu powiedzieć jej prawdę, może duma, wstyd, sam nie wiedział co.

Julia zbladła. Jej usta lekko zadrżały.

— Dobrze Ryszardzie, rzekła w końcu. Życzę panu wszystkiego najlepszego. Niech pan nie zapomni mnie odwiedzić, gdy interesy zmuszą pana do przyjazdu do Warszawy.

Ryszard mocno uścisnął podaną mu rękę i odszedł z pustką w sercu, jakiej jeszcze nigdy nie odczuwał.

Wolnym krokiem dotarł do swego pensjonatu, gdzie pokojówka wręczyła mu przyniesiony przed chwilą list. Ryszard rozdarł kopertę i przeczytał:

„W związku z naszym ogłoszeniem za numerem 437 i w odpowiedzi na ofertę pana z dnia 14 b. m. komunikujemy panu, że ofiarujemy mu posadę dyrektora technicznego w naszych zakładach, a poza tym posadę męża. Czy chcesz mnie za żonę kochany Ryszardzie? Kocham cię! Julia".

Potworne morderstwo w lesie

Sprawcą zabójstwa okazał się znany terorysta

W tych dniach w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu odbyła się rozprawa, która przypomniała dzieje pewnej tragicznej nocy oraz morderstwa dokonanego w sąsiedztwie Gdyni, w małej wiosce powiatu morskiego w Zęblewie.

STRASZLIWA NIENAWIŚĆ

Historia nienawiści między dwojgiem ludzi doprowadziła w rezultacie do krwawego rozrachunku, którego ofiarą padło jedno życie ludzkie.

Od dłuższego już czasu między synem miejscowego bogacza—Kaszuba, Alfonsem Kurrem a nauczycielem szkoły powszechnej w Zęblewie, Stanisławem Masternakiem istniała niczym nieusprawiedliwiona nienawiść. Młody Kurr wywodzi się z rodziny „arystokracji" kaszubskiej, spokrewnionej z miejscowymi milionerami, którzy na piaskach nadmorskich, gdzie dziś rozbudowała się wielka Gdynia i okolice, dorobili się wielkich pieniędzy.

TERRORYZOWAŁ CAŁĄ OKOLICĘ

24-letni Alfons Kurr, atletycznej budowy i małej inteligencji, uparty i zarozumiały siał postrach i terroryzował całą okolicę, dobrawszy sobie godnych kompanów. Obiektem jego szczególnej nienawiści był spokojny i bardzo watrościowy, lubiany przez wszystkich nauczyciel Stanisław Masternak, który znany był ze swej społecznej pracy na terenie uświadamiania miejscowej ludności o zgubnych wpływach akcji hitlerowskiej wynaradawiającej Kaszubów.

Masternak nie reagował na częste pogróżki Kurra i jego kompanów i dalej prowadził swą pracę uświadamiającą, mimo, że już kilkakrotnie wyrażał swej siostrze obawę, że go sprzątną.

OSTATNIA ZABAWA

Pewnego dnia w lesie w Zęblewie odbywała się zabawa, urządzana przez miejscową ochotniczą straż pożarną. Na zabawie był Kurr wraz ze swoją „paczką" oraz Masternak ze swą narzeczoną, Stefanią Konkolówną i jej rodziną. Późnym wieczorem zabawa przeniosła się do pobliskiej oberży, gdzie też udał się Kurr, zamyślający już popełnienie tej nocy zbrodni, — Masternak zaś odprowadzał do domu swą narzeczoną, z którą żegnał się długo, jakby przeczuwając, że więcej jej nie ujrzy, po czym udał się do siebie ścieżką przez żyto.

MORDERSTWO

Na okazję tą czekał już od dawna zaczajony w zbożu Kurr, wyskoczył on nagle i całą siłą uderzył Masternaka pałką w głowę. Gdy nieszczęśliwa ofiara padła zemdlona na ziemię, zwyrodniały morderca począł go bić po głowie kastetem i pałką dotąd, aż Masternak wyzionął ducha, po czym uchwycił ciało zamordowanego i począł go wlec do pobliskiej sadzawki, pragnąc trupa utopić, aby zatrzeć wszelkie ślady zbrodni. Widocznie jednak w trakcie tej roboty spłoszyły go szczekania psów wioskowych, gdyż pozostawił on zwłoki w życie, sam zaś czymprędzej wrócił do oberży, gdzie oczekiwał na niego jego kompan Kanke, dobrze poinformowany o zamiarach zbrodni.

WYKRYCIE ZWŁOK

Obaj przyjaciele wypili trochę wódki i piwa, przy czym zdenerwowany Kurr pokaleczył sobie ręce o zgniecioną rękami szklankę; wreszcie udali się do domu. Rano znaleziono zwłoki bestialsko zamordowanego Masternaka przy nim zaś kastet i pałkę sprężynową — narzędzia zbrodni.

Podejrzenia padły od razu na Kurra i Kankego osadzono w go natychmiast rewizję i odnaleziono skrwawioną chusteczkę oraz poplamione krwią spodnie. Zabójca wypierał się wszelkiej winy, tłumacząc wykrętnie, że ślady pochodzą od zabitej przez niego kury, jednakże Instytut Ekspertyz Sądowych orzekł po zbadaniu, że jest to bezsprzecznie krew ludzka. Kurra i Kenkego osadzono w więzieniu w Wejherowie.

10 LAT WIĘZIENIA

Sąd Gdyński na sesji wyjazdowej w Wejherowie rozpatrywał tą sprawę i skazał Kurra na 10 lat więzienia, Kankego zaś z braku dowodów winy uniewinniono.

Obecnie Sąd Apelacyjny, po rozpatrzeniu ponownym tego wybitnie poszlakowego procesu, zatwierdził w całej rozciągłości poprzedni wyrok. Prawdopodobnie jednak sprawa przejdzie jeszcze do następnej instancji, gdyż obrońca Kurra zapowiedział kasację.

Kalendarz dnia

18 LIPIEC

NIEDZIELA

9 po Ziel. Św. 29 Ew. O zburzeniu Jerozolimy.

Szymona z Lipnicy, Kamila.

Słowiański: Unisława.

Słońca wsch. 3.35, zach. 19.48.

Księżyca wschód 15.48, zach. 23.55.

HISTORIA PODAJE:

1850. Wielki pożar Krakowa.
1863. Bitwa powstańców pod Janowem.
1936. Wybuch rewolucji w Hiszpanii.

PRZYSŁOWIA:

W lipcu ktoś się korzy.
Że niesie dar Boży,
Który prosto stoi,
To z pustoty swojej.

AFORYZMY:

Cokolwiek byśmy powiedzieli o kobiecie: dobrego, czy najlepszego, złego, czy najgorszego — wszystko jest prawdą.

KTO NIE WIE, ŻE:

Spadochron wynalazł w r. 1480 Leonardo da Vinci.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Jaki róg jest niebezpieczny?
— W — róg.

HUMOR CODZIENNY:

Dziwnym napojem jest kawa. Najpierw robi się czarną, po tym dolewa się mleka, żeby była biała. Miesza się z cykorią, żeby była gorzka, po tym sypie się cukier, żeby była słodka. Nagrzewa się ją, żeby była gorąca, po tym dmucha się, żeby ostygła.

Budowa grobowca na Oksywiu
ku czci ś. p. gen. Orlicz-Dreszera

W dniu 16 lipca minął rok od tragicznej chwili, gdy śmierć zabrała z szeregów ludzi walczących o wielką Polskę na morzach świata — Prezesa Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. G. Orlicz-Dreszera.

Zgasło Jego życie — pozostał jednak trwały rezultat Jego fanatycznych poczynań tak w zakresie rozwoju spraw morskich, jak w dziedzinie uświadomienia o konieczności ekspansji w kierunku zdobycia obszarów kolonialnych.

Jako rezultat Jego pracy pozostały również liczne szeregi Ligi Morskiej i Kolonialnej, które on ożywił entuzjazmem działania, spoił wspólną ideą nieustannej pracy dla spraw morza i kolonii.

Komitet Uczczenia ś. p. Gen. G. Orlicz - Dreszera przystąpił do zbierania ofiar, które pozwoliły stworzyć trwałe oznaki powszechnej pamięci o wielkim pionierze sprawy morskiej i kolonialnej.

Z pieniędzy zebranych na ten cel Komitet Uczczenia postanowił zbudować grobowiec na Oksywiu. W tym celu rozpisany już został konkurs.

Poza tym wydana zostanie monografia Generała Orlicz-Dreszera, ufundowane będą stypendia Jego Imienia.

Lecz z dowodów pamięci o tym Rycerzu Odrodzonej Polski — o niestrudzonym fanatyku spraw morza i kolonii, te będą niewątpliwie najbardziej trwałe, które wyrażać się będą stałą i nieustanną pracą — dla zrealizowania tych ideałów, o które w sposób żywiołowy walczył — słowem to wszystko co pogłębiać będzie treść Jego słów wypowiedzianych przed śmiercią: „Polacy naprzód"!

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.

100 osób zginęło podczas katastrofy

PATNA (Indie). W katastrofie kolejowej, która wydarzyła się w odległości 15 mil od Patny, zginęło 100 osób, a 200 odniosło rany. Lokomotywa wykoleiła się, a 3 wagony wywróciły się.

Skazanie defraudanta

WIEDEŃ. W procesie Boela, oskarżonego o nadużycia finansowe — zapadł wyrok, skazujący Boela na 18-cie miesięcy ciężkiego więzienia.

Współoskarżony adw. David, skazany został na 1 rok, a buchalter przedsiębiorstw Boela, na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Na małej wokandzie...

Katastrofa samochodowa
czyli: „Omylność ludzkiego dotyku"

(A. E.) — Wiem, że się pani nie spodobam — mówił pan Nuchim Kolenbach do panny Racheli Knot — z powodu jestem łysy. Atoli przypuszczam, że nie odmówisz mnie pani spędzenia ze mną najbliższej niedzieli, ponieważ zapraszam panią na jazdę moim własnym samochodem.

— Pan masz samochód?

— Akuratnie go kupiłem.

— I pan mnie trzymasz za taką głupią, że pojadę z panem sam na sam po oczywistą zgubę?

Pan Kolenbach poskrobał się zażenowany w łysinę.

— Źle mnie pani sądzisz, panno Rachelo. Mnie nawet przez myśl nigdy takie rzeczy nie przechodzą. A zresztą dla pani spokoju mogie zaprosić jeszcze parę osoby.

Panienka uległa i w niedzielę do przedpotopowego Forda wsiadło towarzystwo, składające się z pięciu osób.

Przy kierownicy usadowił się pan Kolenbach. Jechał ze względu na wiek samochodu, bardzo powoli, ale pasażerowie śpiewali piosenki i wesoło było.

Niebawem jednak zapadła noc. Mroku nie rozjaśniały ani latarnie starego Forda, ani łysina pana Kolenbacha; nic więc dziwnego, że w końcu nieszczęsne auto przewróciło się, wysypując całe towarzystwo do rowu.

Wycieczkowicze, którym na szczęście nic się nie stało, poczęli gramolić się po ciemku z błota, jeden przez drugiego. Urocza panna Rachela wsparła się ręką o łysinę pana Kolenbacha i krzyknęła:

— Kto to?

— Ja — odparł niefortunny automobilista.

Dziewczę uśmiechnęło się życzliwie.

— Panie Kolenbach kochany! Całe spodnie pan sobie rozerwał.

Ta niewinna pomyłka do reszty wyprowadziła pana Kolenbacha z równowagi. Postanowił ukarać pannę Rachele i uszczypnął ją z całej siły. Ale wówczas rozległo się wycie niejakiego Jakuba Rykwerta i pan Kolenbach zrozumiał, co uczynił.

Daremnie tłumaczył się biedak w parę tygodni później na rozprawie sądowej, że uszczypnął pana Rykwerta przez omyłkę. Sąd nie dał wiary jego słowom i skazał go na tydzień aresztu z zawieszeniem kary na rok.

Poradnia życiowa
Rolfa Nelsona

„Otwarte serce". Kocha Pani bez opamiętania i dlatego cierpi, gdyż ukochany Ją opuścił.

Czas goi wszystkie rany, droga Pani, powinna Pani wytrwać a niezadługo przyjdzie chwila, że wszystkie zmartwienia Pani staną się jakieś mniejsze, mniej bolesne i raniące. Widzę, że Pani ten okres przetrwa, nie popełni Pani samobójstwa, jak to Pani pisze.

W transie jasnowidzenia widziałem drogę Pani dalszego życia. Nie jest ona usłana różami. Będzie Pani przechodzić w życiu liczne jeszcze zmartwienia a nawet tragedie. W miłości nie zazna Pani nigdy prawdziwego szczęścia. Na drodze Pani życia stanie niebawem inny mężczyzna, który również będzie powodem licznych szarpań się i niepokojów. Wolałbym napisać co innego, chciałbym bowiem Panią pocieszyć, ale nie chcę kłamać.

„Jasiński". Pan jest pewien, że zostanie Pan w ciągu kilku miesięcy zredukowany — a ja twierdzę stanowczo, że nie! Pozostanie Pan na tej posadzie jeszcze przez kilka lat a ustąpi Pan dopiero na własne żądanie. Dalsze pytanie — jak znaleźć inną posadę staje się przez to nieaktualne i dlatego na nie nie mam potrzeby już dawać odpowiedzi.

„J. M.....owa". Mam Pani do zakomunikowania rewelacyjną wiadomość Ojciec Pani jeszcze za czasów rosyjskich zakopał gdzieś koło domu znaczną sumę pieniędzy w złotych rublach. Pieniądze te z całą pewnością znajdują się jeszcze w ziemi do chwili obecnej. Na odległość nie mogę Pani wskazać dokładnie miejsca gdzie pieniądze te są zakopane. Radzę szukać w ogródku lub na podwórzu. O wyniku poszukiwań proszę mnie zawiadomić. W tej samej sprawie odbędę jeszcze jeden seans. O rezultatach zaraz powiadomię na łamach pisma. Na wszelki wypadek proszę mi przesłać pocztą jakiś przedmiot, który należał do nieboszczyka, Pani ojca.

„Drobny kupiec". Jeśli Pan wyjedzie, będą straty. Plac należy sprzedać, gdyż ceny są już tak wyśrubowane, że mogą jedynie spaść. Czeka Pana wygrana. Na jeden z posiadanych przez Pana numerów dolarówki padnie wygrana. Wielkości jej nie mogę dokładnie oznaczyć, ale w każdym razie niestety nie 40 tys.

„Basia". Ucieczkę z domu i zamieszkanie z ukochanym w Warszawie uważam za wielce nierozsądny, nieuczciwy i wręcz głupi pomysł. Czy chce się Pani zmarnować, tak jak wiele dziewcząt? Człowiek, dla którego chce Pani zrobić to głupstwo, traktuje Panią jako przelotny flirt, których miał już zapewne w swoim życiu kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt.

Stanowczo i kategorycznie — nie!

„Uczeń". Widzę, że ma Pan duże zdolności do mechaniki. Na prawo w każdym razie nie radzę wstępować. Powinien Pan poświęcić się mechanice. Radzę wstąpić do szkoły Wawelberga i Rotwanda. Powinien iść Pan natychmiast do lekarza. Widzę, że grozi Panu choroba płuc. Przy zaniedbaniu może Pan zapaść szybko na suchoty. O małżeństwie nie czas jeszcze myśleć. Do loterii nie ma Pan specjalnego szczęścia.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Kiedy Jadzia znalazła się w mieszkaniu Sawickiego, (fabrykanta, którego przypadkowo spotkała na ulicy), mieszkaniu ciepłym, oświetlonym, uspokoiła się nieco. Chętnie zjadła smaczną kolację, podaną przez fabrykanta a później poprosiła o klucz od sypialnego pokoju, chciała się bowiem na noc zamknąć. Fabrykant się na to nie zgodził, chwycił ją w ramiona, rzucił na kanapę. Jadzia w rozpaczy wykrzyknęła:

— Czy pan wie kim ja jestem?

Jadzia nie miała najmniejszego zamiaru wyjawić przygodnie poznanemu mężczyźnie całej prawdy, był to z jej strony tylko trik; chciała zaskoczyć tym pałającego żądzą Sawickiego.

— Jakże mogła powiedzieć temu panu, że uciekła jeszcze tej nocy z więzienia?

Sawicki odskoczył jak piorunem rażony. Przerażony, przyglądał się Jadzi nieprzytomnymi oczyma.

— Kto pani jest? — Sawicki powtórzył mechanicznie ostatnie słowa Jadzi.

Jadzia zadowolona, że udało się jej opanować tak dla niej groźną sytuację, śmiała się w duchu i nic nie odpowiadała.

— Na miłość Boską, kim pani jest? — zawołał znowu Sawicki, tym razem widocznie rozdrażniony.

— Jestem przestępczynią... zamordowałam człowieka... — odpowiedziała Jadzia zupełnie poważnie.

— Pani zabiła człowieka?... kiedy? gdzie... — jąkał się fabrykant.

— Pan naprawdę nie wierzy?... nie wiedziałam, że to pana tak zaskoczy... ale pomogło co?

— Nic nie rozumiem?... co pomogło?...

— Cel uświęca środki... musiałam użyć aż takiego środka, by pana przywrócić do przytomności i uwolnić się od brutalnych pańskich uścisków... A teraz pan pozwoli, że odejdę! — Jadzia zaczęła poprawiać zgniecioną suknię.

— Co, pani nie odejdzie!—Sawicki stał na środku pokoju, zastępując Jadzi drogę — pani się ze mną bawi co?

— Proszę mnie w tej chwili wypuścić! — podniosła Jadzia głos.

— Rozebrać się panno, nie grać tu komedii!...

Jadzia zadrżała.

— Nie jestem prostytutką, czy pan słyszy?... proszę mnie w tej chwili wypuścić!...

— Nie byłbym chyba mężczyzną, gdybym panią teraz wypuścił, pani mi się podoba... pożądam panią... ja.. — Sawicki znowu chwycił Jadzię w swoje silne ramiona.

Kiedy kobieta kocha, każdy inny mężczyzna jest dla niej obojętny. Jadzia nie mogła na to pozwolić, by inny mężczyzna ją obejmował, przyciskał do siebie. Ten obcy mężczyzna budził w niej uczucie wstrętu.

Walczyła, broniąc się dzielnie i w pewnej chwili udało jej się wyrwać. Podbiegła do drzwi:

— Proszę w tej chwili otworzyć drzwi — wykrzyknęła Jadzia głośno.—Radzę panu otworzyć, bo inaczej postaram się o to, by pana odpowiednio skompromitować.

Pan Sawicki stał na tym samym miejscu, zdumiony ostatnim postępowaniem Jadzi. Pomyślał o tym, że nie wybrał odpowiedniego sposobu działania. Brutalnością nic nie wskóra i zaczął Jadzię przepraszać:

— Nie jestem naprawdę winien, jak pani widzi żądza zapanowała na chwilę nad rozsądkiem... bardzo panią przepraszam... chętnie się zgodzę na to, by się pani zamknęła w sypialnym pokoju na klucz... żałuję bardzo, że tak postąpiłem...

Głos fabrykanta był pełen skruchy. Jadzia uwierzyła, wzięła klucz i zamknęła się w pokoju.

Nie mogła jednak zasnąć. Gnębiły ją najprzeróżniejsze myśli: czy powinna była zostawić dziecko? a może go już więcej nigdy nie ujrzy? czy usłyszy jeszcze kiedyś słowo „mama", czy wyciągną się do niej drobne ukochane rączki dziecka?

Jednej rzeczy była Jadzia pewna, dziecko swoje zawsze pozna. Na prawym ramieniu ma dwie małe plamki, jakby pieprzyki. Przyrzeka sobie, że wszystko zrobi, by dziecko odnaleźć. Ale teraz, co będzie teraz z dzieckiem, kto się nim zaopiekuje, co powie Tadeusz, kiedy się dowie...

Serce Jadzi ścisnęło się mocniej na myśl o Tadeuszu. Tadeusz... Gdzie jest teraz Tadeusz? Czy żyje w ogóle?... Czy pamięta jeszcze o niej?...

Jadzia przewracała się z jednego boku na drugi. Słyszała, jak fabrykant się cicho porusza za drzwiami.

I nie myliła się. Sawicki stał za drzwiami i czujnie nadsłuchiwał. Wściekał się na myśl o wpadunku, jaki miał tej nocy. Nie zrezygnował jednak zupełnie i dlatego stał teraz za drzwiami, był przekonany, że jednak zdobędzie tę młodą kobietę.

— Ona się rzuca w łóżku — myślał Sawicki — nie może zasnąć.

Gorąca fala krwi zalała mu twarz. Dłużej nie mógł wytrzymać. Zapukał do drzwi. Jadzia nie odpowiadała, udawała, że śpi.

— Do diabła — Sawicki trząsł się ze zdenerwowania — zaprosiłem ją do domu, dałem kolację, wygodne łóżko, a ta mnie do mojego pokoju nie chce wpuścić!...

Zapukał głośniej.

— Proszę otworzyć!

Jadzia wystraszona nie odzywała się jednak.

— Otworzyć do stu piorunów! — zagrzmiał Sawicki.

Jadzia nie miała żadnej innej rady, odezwała się cicho:

— Kto tam?

— Ja, Sawicki.

— Co się stało?

— Czy mam prawo wejść do mojego pokoju?

— Tak, ale jak wyjdę... — odpowiedziała Jadzia.

Dniało. W pokoju robiło się widno. Jadzia zrozumiała, że ten syty rozzuchwalony fabrykant chce za wszelką cenę dopiąć celu. Postanowiła wyjść z domu, a gdyby ten nie pozwolił, robił trudności, wtedy podniesie krzyk...

Ubrała się prędko z powrotem. Była bardzo blada. Podeszła pewnym krokiem do drzwi, otworzyła je.

Sawicki stał na progu, błogo uśmiechnięty.

— Pan pozwoli, że stąd pójdę... — odezwała się Jadzia.

— Przed tym muszę wiedzieć, kto pani jest — rzekł Sawicki, jak gdyby trochę rozzłoszczony.

— A co to pana obchodzi?

— Obchodzi mnie ze względu na to, że pani nocowała u mnie w domu.

— Hm, naprawdę?

— Albo pani mi powie, albo zawołam policję i przy jej pomocy się dowiem — groził daje Sawicki.

Na twarzy Jadzi ukazał się uśmiech, pełen sarkazmu.

— Pan chce na mnie zemścić się za to, że jestem naprawdę uczciwą kobietą... co panie Sawicki? — Jadzia cedziła każde słowo. — Dopiero przed godziną pan zapewniał mnie o swoich uczciwych zamiarach, co się nagle stało?...

— To wszystko nie ma nic do rzeczy; ja mam prawo wiedzieć kto u mnie w domu nocował, nieprawdaż? Byłem dla pani wyrozumiały, zaprosiłem do domu, poczęstowałem kolacją... muszę teraz odkryć tajemnice pani! — Sawicki miotał się w gniewie. — Jak długo nie będę wiedział kim pani jest, nie wydostanie się pani z tego domu, powtarzam jeszcze raz, chyba przy pomocy policji!...

Jadzia uwierzyła w te słowa.

— Moją tajemnicą jest jedno słowo: jestem nieszczęśliwa... nie mam domu... jestem zupełnie sama... nie mam tu nikogo z moich bliskich... to jest wszystko... czy pan te raz uwierzył?... niech mnie pan wypuści — błagała Jadzia. — Jak widzę, nie byłam tu tak bardzo potrzebna... po co pan mnie w ogóle zabierał ze sobą?... dlaczego pan mnie teraz zatrzymuje?...

— Pani się jednak stąd nie wydostanie, dopóki się nie dowiem kim pani jest... — Sawicki przemierzał pokój dużymi krokami, trzymając ręce w kieszeniach — może pani jest rzeczywiście zbrodniarką... może pani naprawdę zabiła człowieka... kto tam może wiedzieć?... Spojrzał na Jadzię przeszywającym wzrokiem. — Powiem pani prawdę: z początku myślałem, że pani jest wyrafinowana prostytutka, która chce grać rolę naiwnej dziewczynki... Dużo jest takich sobie kokotek, które chcą grać rolę naiwnych, niewinnych dziewcząt.... to jest sposób w jaki one zwabiają bogatych amatorów... widzę jednak, że się głęboko omyliłem... Gdybym osiągnął to do czego zmierzałem, nie interesowałbym się więcej panią, ale pani wzniecila u mnie żądzę, której nie chce zadowolić, pani jest na prawdę uczciwa kobieta... i dlatego chcę koniecznie wiedzieć kim pani jest? co się z panią wydarzyło?...

Jadzia, nie mając innego wyjścia, zaczęła snuć historię o tym, jak mąż ją porzucił, jak nie miała środków do życia, później wyrzucono ją z mieszkania; została się więc na bruku, nie mając nawet noclegu.

— I to jest cała tragedia mojego życia... — zakończyła Jadzia.

— Chce pani przyjść z pomocą, — odezwał się teraz Sawicki — wynajmę pani wygodne mieszkanko, postaram się o to, by pani miała wszystko, czego tylko zapragnie...

(D. c. n.).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Panna Nicol w niebezpieczeństwie"



Jutro: OBRAZ ZNIKŁ!

Na widnokręgu politycznym tygodnia

Pierwsza rocznica walk w Hiszpanii

mija pod znakiem krwawej rzezi na Dalekim Wschodzie

Rok minął od chwili, kiedy wybuchła w Hiszpanii wojna domowa. I trudno teraz w pierwszą rocznicę tych wypadków po wiedzieć jaki one obrót wezmą. Podczas gdy na polach walk zmagają się wrogie obozy, w Londynie dyplomaci robią wysiłki, celem zapobieeżnia wojnie świaowej.

Dawno już bowiem wypadki, rozgrywające się w Hiszpanii, przestały być sprawą wewnętrzną tego państwa. Gdyby nie zbrojna pomoc, użyczana stronom walczącym, wojna domowa dawno należałaby już do przeszłości.

Dyplomaci pracują

W ostatnim tygodniu dyplomacja angielska pod kierownictwem min. spraw zagr. Edena pracowała nad wynalezieniem jakiejś formuły, która umożliwiłaby w dalszym ciągu utrzymywanie pozorów nieinterwencji, ściślej mówiąc, kontroli nad dostawami broni. Projekt opracowany przez min. Edena przewiduje zastąpienie floty wielkich mocarstw przez jednostki mniejszych neutralnych państw oraz ustanowienie kontrolerów w portach hiszpańskich, dalej przyznanie praw strony walczącej gen. Franco.

Projekt ten nie podoba się nikomu, dlatego też przedstawiciele wszystkich państw zgodzili się, aby stał się podstawą do dyskusji. Co z niego pozostanie? Dyplomaci mają czas i pośpiech nie licuje do wykonywanych przez nich obowiązków.

Płonie Daleki Wschód

Zwróciliśmy uwagę w ubiegłym tygodniu na wypadki na Dalekim Wschodzie. Sytuacja zaostrza się tam z dnia na dzień.

Japonia pragnie podporządkować sobie cały Daleki Wschód. Podbój ten przeprowadza planowo od szeregu lat. Rozpoczął się—odebraniem Man dżurii od Chin i stworzeniem niby niezależnego państwa a właściwie kolonii japońskiej. Wiemy, że stało się to mimo głośnych protestów Ligi Narodów. Japonia oczywiście przeszła nad tym do porządku dziennego i z Ligi wystąpiła.

Podbój Chin

Uregulowawszy w jakiś sposób sprawy Mandżurii, Japonia przygotowała się na dalsze kroki: podboju Chin Północnych. Olbrzymie pod względem obszaru państwo chińskie jest słabe. Od dziesiątków lat obce mocarstwa posiadały tam potężne wpływy, a słabe wyrobienie narodowe Chińczyków umożliwiało ten pokojowy podbój. Do tego należy dodać, że od kilkunastu lat w Chinach trwają walki wewnętrzne. Istnieje tam kilka rządów lokalnych, kilka prowincji zostało opanowanych przez komunistów i ma rządy sowieckie.

Dążenia Japonii

Oczywiście, iż ten stan rzeczy wykorzystywała w pierwszym rzędzie Japonia rozszerzając ciągle swoje wpływy. Krwawe walki japońsko-chińskie nie są żadną nowością. Na przestrzeni ostatnich lat zdarzają się one zbyt często i jak dotychczas Chińczycy musieli ustępować przed siłą najazdu japońskiego.

Japonia pragnie teraz podporządkować sobie Chiny Północne, gdzie wpływy jej były już do że. Rząd chiński w Nankinie znowu odpowiedział na pochód wojsk japońskich. Wysłano przeciw nim wojsko. Obie strony zajęły stanowiska bojowe.

Rząd chiński twierdzi, że nie dopuści do dalszego panoszenia się Japonii na swoim terenie.

Japończycy nie zdradzają natomiast żadnej ochoty do ustępstw. Chiny Północ. to przecież jeden z etapów wielkiego planu opanowania całych Chin. Znowu odzywają się głosy zanie pokojenia wśród mocarstw zainteresowanych w Chinach, znowu ambasadorowie chińscy szukają u tychże mocarstw pomocy, ale nie wydaje się by Japonia cofnęła się z nakreślonej drogi. Jedynie zbrojny opór Chińczyków może coś zdziałać. A ten kolos jeszcze drzemie.

Wizyta kardynała Pacelli

Duże wrażenie wywarła wizyta kardynała stanu Pacelli we Francji. Wysłannika papieskiego powitano z honorami królewskimi. Przemówienia kardynała Pacelli były bardzo serdeczne. Podkreślał on uczucia, jakimi Ojciec Św. darzy najstarszą córkę Kościoła Francję.

Wizyta ta wywołała wiele cierpkich uwag w Niemczech i w niektórych innych państwach. Berlin poszedł tak daleko, że mówił, iż Kościół szuka porozumienia z komunistami, co jest oczywiście wierutnym kłamstwem.

Faktem natomiast jest, że wystąpienia kardynała Pacelli pozwalają na wyciągnięcie wniosku, że rządy demokratyczne dają możliwość swobodnego rozwoju Kościołowi, natomiast państwa totalne są dla tegoż Kościoła niebezpieczne.

Zwołanie Sejmu i Senatu na nadzwyczajną sesję

Szef biura prawnego p. Paczoski zjawił się wczoraj w gmachu Sejmu i doręczył Marszałkom Izb zarządzenie Prezydenta Rzplitej o zwołaniu Izb Ustawodawczych na nadzwyczajną sesję w sprawie udzielenia rządowi pełnomocnictw dla załatwienia zatargu wawelskiego.

Przypominamy, że sesja ta zwołana została na skutek wniosku poselskiego i senatorskiego.

Pierwsze posiedzenie Sejmu odbędzie się we wtorek po południu.

Lot Ryga--Tokio

zakończony sukcesem

RYGA. W piątek wieczorem przybył do Rygi kapitan lotnik Cukurs, kończąc w ten sposób swój lot sportowy Ryga — Tokio i z powrotem na małym samolocie, zbudowanym przez siebie.

Cukurs przebył ogółem 44 tys. km., lecąc nad Europą Środkową, Bałkanami, Bliskim Wschodem, Indiami i Chinami. Nie szukał on żadnych rekordów, gdyż zamiarem jego było nie tylko lecieć, lecz i poznać kraje, nad którymi przelatywał, oraz ich ludność.

Na lotnisku ryskim witali lot nika naczelny wódz armii łotewskiej, gen. Berkis, szef sztabu generalnego, gen. Hartmanis, liczni oficerowie i tłumy publiczności.

Aeroklub łotewski mianował Cukursa swym członkiem honorowym.

Podpalił własną zagrodę

by zdobyć premię asekuracyjną

INOWROCŁAW. Tutejszy sędzia śledczy wezwał Stanisława Skoniecznego, rolnika z Dąbrowy, pow. inowrocławskiego, ojca 9-ciorga dzieci, oskarżonego o podpalenie własnej zagrody w celu otrzymania premii asekuracyjnej.

Po przesłuchaniu sędzia śledczy zarządził aresztowanie Skoniecznego i osadzenie go w więzieniu.

Gdy o decyzji tej dowiedziała się żona Skoniecznego, która towarzyszyła mu do Inowrocławia, wypiła w gmachu sądu buteleczkę lizolu.

Skonieczną w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, Skoniecznego zaś odprowadzono do więzienia.

Nieletnimi dziećmi zaopiekowali się sąsiedzi.

Straszna katastrofa samochodowa

5 osób doznało wstrząsu mózgu i połamania nóg

W dniu wczorajszym na szosie pod Starogardem wydarzyła się straszna w swych skutkach katastrofa. Ciężarowym samochodem wracała z obozu wypoczynkowego w Więckowie grupa pracowników fabryki „Kabel".

W pewnej chwili auto w największym pędzie wpadło z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn na przydrożne drzewo i wywróciło się, przygniatając osiem osób. Wezwane z Gdyni Pogotowie Ratunkowe zabrało wszystkich rannych do szpitala w Gdyni.

Spośród 8 osób rannych, 5 doznało wstrząsu mózgu i połamania kończyn, 3 osoby są na szczęście lżej ranne.

Ostry protest biskupa Trewiru

przeciw niesłychanym praktykom policji niemieckiej

BERLIN. W związku ze sprawą rewizji, przeprowadzonej przed kilku tygodniami w ordynariacie biskupim w Trewirze i protestem, złożonym w tej sprawie przez biskupa Trewiru u władz, przedostały się obecnie do wiadomości następujące szczegóły:

W dniu 16 czerwca w ordynariacie biskupim w Trewirze, zjawił się komisarz policji w asyście kilku policjantów i z polecenia prokuratora dokonał rewizji całego lokalu. Wikariuszowi generalnemu nie udzielono żadnych wyjaśnień o celach tego zarządzenia.

Dopiero w dniu następnym, w odpowiedzi na protest biskupa, zakomunikowano mu, iż chodziło o konfiskatę papierów, dotyczących duchownych katolickich Mateusza Moosa i Marcina Krisama. W rzeczywistości policja skonfiskowała 64 teczki z aktami. Generalny wikariusz nie otrzymał wzamian żadnego kwitu ani też protokółu.

W ordynariacie stwierdzono następnie, że spośród 64 zajętych tek z aktami 63 dotyczyły innych zupełnie osób, niż dwóch wymienionych duchownych.

Ze strony władz kościelnych zwrócono uwagę, iż wobec tego, że chodziło tu przeważnie o sprawy, związane z jurysdykcją duchowną kurii, postępowanie policji stanowi jaskrawą ingerencję w wewnętrzne prawa kościoła katolickiego. Doszło nawet przy tym do obrażenia urzędowej tajemnicy duszpasterskiej.

W wyniku biskup Trewiru, ks. Bornewasser, wystosował ostry protest do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy, domagając się zwrotu zajętych dokumentów.

Madryt będzie miał chleba

poddostatkiem dla wszystkich

MADRYT. Na posiedzeniu rady miejskiej, burmistrz Madrytu, Henche de la Plata oświadczył, iż w bardzo bliskiej przyszłości Madryt przestanie odczuwać brak żywności.

Burmistrz złożył sprawozdanie ze swej podróży do prowincyj wschodnich kraju, komunikując przy tym, iż we wszystkich okręgach powstały delegacje handlowe, które pomogą w akcji zaopatrywania Madrytu w żywność.

Dodał też, iż w dniu wczorajszym wyjechało z Walencji 100 samochodów ciężarowych z żywnością.

Wybuchł tank z benzyną

ATLANTIC-CITY. Wskutek wybuchu tanka z benzyną, 190 osób doznało mniej lub więcej ciężkich poparzeń. 92 osoby mu siano przewieźć do szpitala.

W ogniu stanęło ponad 50 tys. galonów benzyny. Przyczyna wybuchu nie jest jeszcze ustalona. Straż ogniowa ugasiła pożar po 3-godzinnej energicznej akcji.

Powstrzymać się od użycia siły

proponuje sekretarz stanu St. Zjednoczonych

WASZYNGTON. Po rozmowach z ambasadorem chińskim Wangiem i radcą ambasady japońskiej Sumą, sekretarz stanu Hull złożył prasie oświadczenie, w którym powiedział m. in.: Zalecamy powściągliwość narodową i międzynarodową, jak również powstrzymanie się przez wszystkie narody od użycia siły w prowadzeniu polityki i powstrzymanie się od mieszania się do spraw wewnętrznych innych narodów.

Nie wymieniając wprost Chin i Japonii, Hull dodał, że nie może być gdziekolwiek kna świecie poważnych kroków nieprzyjacielskich, któreby w taki, czy inny sposób nie dotykały interesów, praw, czy zobowiązań St. Zjednoczonych.

W końcu Hull podkreślił życzenie przeprowadzenia rozbrojenia, lecz zaznaczył, że St. Zjednoczone gotowe są zredukować lub zwiększyć swe siły zbrojne proporcjonalnie do redukcji lub zwiększenia armii przez inne kraje.

Runęła szkoła z dziećmi

Straszliwe burze wyrządzają olbrzymie szkody

TOKIO. Silne burze, połączone z oberwaniem się chmur, wyrządziły w środkowej Japonii wielkie szkody. Według dotychczasowych informacyj, należy liczyć z wielu ofiarami ludzkich ... prowincji Kanagawa, w po bliżu Tokio, wskutek niespodziewanych wstrząsów podziemnych runęły domki robotników, zajętych przy budowie dróg. Wielu z nich znalazło się pod gruzami. Dotychczas wydobyto 22 zabitych.

Wskutek silnych deszczów, podniósł się znacznie stan wody na rzekach. Wylew tych rzek zniszczył pola ryżowe i spowodował śmierć wielu chłopów.

Deszcze i wstrząsy podziemne uszkodziły wiele domów. W jednej miejscowości runęła szkoła, wskutek czego szereg dzieci poniósł śmierć.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: „Jaskółka z wieży Mariackiej".

REPERTUAR KIN:

Adria: „Ostatni poganin" i „Noc przed bitwą".
Apollo: „Legia zatraceńców".
Atlantic: „Magnolia" „ i Prawo do szczęścia".
Bagatela: „Armia Ewy" i „Wiedeń szaleje".
Dom Żołnierza: „Czarne róże".
Promień: „Pokusa" i N. York—San Francisko.
Stella: „potępieoiec" i „Przygoda pechowca" (Savo).
Sztuka: „Hollywood"
Uciecha: „Daniel Bone" i „Mój pan mąż".
Wanda: „Bez świadków".

Radio

Godz. 8.00 Audycja poranna; 8.45 Muzyka; 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie; 11.00 Polska kapela ludowa; 12 03 „Na szerokiej równinie" — poranek symfoniczny; 13.00 Życie kulturalne Krakowa; 13.10 Koncert rozrywkowy; 14.40 „Ziemia sądecka w pieśni" w opracowaniu muz. Jana Czecha; 15.00 Audycja dla wsi: Skrzynka bronowicka — słuchowisko Juliusza Kędziory w opracowaniu muzycznym Kazimierza Meyerholda; 16.00 „Fantazja rumuńska" w wykonaniu orkiestry mandolinistów „Hejnał"; 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 21.00 Transmisja z Rzymu: „Eliksir miłości", opera w 3 aktach.

ZWOŁANIE NADZWYCZAJNEJ SESJI SEJMU I SENATU.

Zarządzeniami z dnia 17 bm. Pan Prezydent Rzeczypospolitej otworzył sesje nadzwyczajne Sejmu i Senatu.

Zarządzenie o otwarciu sesyj wręczył wdniu wczorajszym marszałkom Senatu i Sejmu dyrektor biura prawnego w Prezydium Rady Ministrów Wł. Paczowski.

Na podstawie zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałek Sejmu zwołał plenarne posiedzenie Sejmu na dzień 20 lipca br. (wtorek) na godz. 16-tą.

WSTRZĄSAJĄCY WYPADEK PRZEJECHANIA NA UL. SMOLKI.

W sobotę o godz. 8-mej wieczorem wydarzył się na ul. Smolki wstrząsający wypadek. Wóz konny ciężko wyładowany, najechał na 18-letniego Edmunda Kolarskiego jadącego na rowerze.

Koła wozu przeszły nieszczęśliwemu przez brzuch, powodując śmierć na miejscu. Wezwany lekarz pogotowia stwierdził już jedynie zgon.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsająca zbrodnia na Rynku podgórskim

Na oczach przechodniów usiłowała zamordować 3-miesięczne dziecko

Rynek podgórski był wczoraj w godzinach rannych widownią niebywałego wypadku, który wywołał w całej dzielnicy podgórskiej olbrzymie poruszenie i stał się tematem licznych rozmów i komentarzy.

Było to o godzinie 9-tej przed południem, kiedy przechodnie obok apteki, znajdującej się na Rynku, zauważyli jakąś kobietę pochyloną nad dzieckiem, wydającym chrapliwe jęki.

Po bliższym oglądnięciu okazało się, że kobieta ta trzyma dziecko za szyję, dusząc je chwytem ręki, a równocześnie wpycha mu coś drugą ręką do ust.

Świadkowie tej sceny zorientowali się odrazu w sytuacji i wyrwali dziecko z rąk kobiety, alarmując równocześnie patrolującego w sąsiedztwie policjanta, który z kolei wezwał pogotowie ratunkowe.

Przybyły na miejsce lekarz stwierdził, że jest to 3-miesięczne dziecko, straszliwie wycieńczone i dające bardzo słabe oznaki życia.

Po zastosowaniu doraźnej pomocy przewieziono dziecko w stanie beznadziejnym do szpitala św. Ludwika.

W międzyczasie zebrany na ulicy tłum przybrał wobec wieśniaczki groźną postawę, chcąc wymierzyć na miejscu sprawiedliwość. Lekko poturbowaną wybawił z opresji policjant, który wyrwał ją formalnie z tłumu i odprowadził na komisariat PP., gdzie przystąpiono do przesłuchiwania.

Okazało się, że jest to 40-letnia Aniela Wójcik, zamieszkała w Kurdanowie. Jest ona wdową a dziecko jest nieślubne i liczy 3 miesiące.

Na wszelkie zadawane jej pytania nie odpowiada, lecz milczy upornie, nie chcąc udzielić żadnych wyjaśnień.

Wójcikowa została w ciągu dnia wczorajszego odstawiona do więzień sądowych.

Tajemnica zwłok na brzegu rzeki wyjaśniona

Przed kilku dniami dokonano zagadkowego odkrycia nad brzegiem rzeki w Jeleniu koło Chrzanowa, gdzie znaleziono zmasakrowane straszliwie zwłoki mężczyzny, jak się później okazało Franciszka Knapika.

W toku dochodzeń stwierdzono, że w noc przed znalezieniem zwłok Knapika przybył on do mieszkania niejakiego Piotra Głogowskiego.

Obecni tam goście Stefan Deszcz i Stanisław Maca przyjęli go niechętnie, mówiąc „Kogo nie proszą, tego kijami wynoszą".

Po tym odezwaniu się rzucili się na Knapika, którego pobili nożami. Knapik ratował się ucieczką i padł na łące, gdzie zna leźli go jednak napastnicy i dopełnili reszty, bijąc go siekierą i nożem. Zwłoki zawieźli w krzaki, gdzie znaleziono je na drugi dzień.

Sprawcy ukrywają się narazie w lasach przed pościgiem policji.

Straszna tragedia dwojga zakochanych

pod Krakowem

W dniu 14 bm. na drodze polnej nie daleko Ojcowa, młody fornal z Maszyc, gm. Cianowice, trzema celnymi strzałami pozbawił życia swą narzeczoną za jej zgodą.

Dzieje tych dwojga młodych ludzi są pełne tragizmu.

On, przystojny, młody i zdrowy parobczak, Józef Rudowski, poznał w sąsiedniej wsi, Prądnik Korzkiewski k. Ojcowa, zamożną i z dobrej rodziny dziewczynę, Annę Knapikównę.

Chodził do niej całe ubiegłe lato z wódką, którą raczył przyszłych teściów. Myślał, że w ten sposób przychylnie usposobi do siebie pana ojca i panią matkę. Stało się jednak inaczej: Rodzice dziewczyny przestali przyjmować poczestunki i wymówili mu dom — biedny fornal nie był godzien ich Anusi.

Od tej pory dla dwojga zakochanych zaczęło się pasmo udręki; gdy się chcieli zobaczyć, musieli się kryć, pan ojciec bowiem był przeciwny widywaniu się młodych.

Była próba przełamania oporu rodziców panny w ten sposób, że oboje wyjechali do rodziny do Sosnowca.

Stary Knapik jednak sprowadził ją przy pomocy policji, oskarżając córkę o kradzież pieniędzy i weksli.

Gdy nie było żadnego wyjścia dla zakochanych, postanowili popełnić samobójstwo. Spotkali się na odpuście w Smardzowicach w dniu 14 bm, potem na wspólnej modlitwie spędzili pół godziny na cmentarzu smardzowickim.

W powrotnej drodze do domu Anusia rzuciła się na szyję Rudowskiemu, błagając go o zastrzelenie jej. Rudowski cofnął się dwa kroki i trzy kule uwięzły w sercu Knapikówny.

Po tej zbrodni Rudowski wycelował do siebie, lecz broń nie wypaliła, zabrakło naboi.

Zabójca jak lunatyk doszedł do wsi i o śmierci swej ukochanej zawiadomił jej koleżankę.

W godzinę później został aresztowany. Do winy się przyznał. W czasie rewizji znaleziono list zastrzelonej z zawiadomieniem, że z powodu sprzeciwu rodziców postanowili z narzeczonym popełnić samobójstwo.

Rudowski powędrował do więzienia w Będzinie.

POBITA PRZEZ MĘŻA

Wezwano pogotowie ratunkowe na Plac Bawół do Ludwiki Proksz, lat 46, zamieszkałej w Borku Fałęckim, Zaborze nr. 266 która została pobita przez swego męża, doznając ogólnych kontuzyj na całym ciele.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza.

SCHRONISKO BRATA ALBERTA UZNANE ZABYTKIEM.

Wojewódzki urząd konserwatorski uznał za zabytek historii i kultury Krakowa dom p. n. Schronisko Brata Alberta, znajdujący się na gruncie Gminy Żydowskiej przy ul. Krakowskiej 43 w Krakowie.

ORGIE W DOMU PRZEMYSŁOWCA

We Lwowie odkryła policja niesłychaną aferę na tle obyczajowym.

Przemysłowiec p. W. uwiódł 13-letnią Irenę K., córkę poważnego urzędnika i wespół z kilkoma znajomymi urządzał orgie z nieletnią dziewczynką.

PRZED LIKWIDACJĄ ZATARGU W PRZEMYŚLE GASTRONOMICZNYM

W zeszłym miesiącu Stowarzyszenie restauratorów w Krakowie wypowiedziało umowę zbiorową zawartą ze Związkiem Zawodowym Kelnerów.

Tłem zatargu jest system wynagrodzenia kelnerów, który od roku 1920 istnieje w Krakowie, to jest, że procent należny kelnerowi za usługę, mieści się już w cenie potraw i napoi.

Restauratorzy nie po raz pierwszy wypowiedzieli tą umowę, chcąc system ten zmienić na dopisywanie procentu do rachunku konsumentom, na czym na pewno ci najgorzej by wyszli.

Ponieważ władze wojewódzkie reskryptem z dnia 4 VIII 1932 r. opartym na rozporządzeniu ministra spraw wewn. z dn. 23. II. 1923 r. § 3 zakazały dopisywanie procentów do rachunków konsumentom i od tego zakazu nie odstępują, utrzymując go dalej w mocy — kwestia sporna przestała istnieć.

Dzięki więc zdecydowanemu stanowisku władz wojewódzkich, można się pochlubić najbardziej postępowym wynagrodzeniem kelnerów w Europie, zaraz bez strajku zlikwidować zatarg, który wobec dużej ilości turystów zwiedzających Kraków byłby ze wszechmiar szkodliwy i nie pożądany.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. [illegible] zł. Cała strona 1800 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie